Nr. 9. We Lwowie Środa dnia 13. Stycznia 1875. **Rok VIII.**

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem rocznie 22 złr. — półrocznie 11 złr. — kwartalnie 5 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 85 ct.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 16 talarów 20 srg., kwartalnie 4 tal. 5 srg. — do Francji i Anglji rocznie 108 franków kwartalnie 27 franków — do Belgji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 fr., kwartalnie 20 fr.

Numer pojedynczy kosztuje 8 ct.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie: Biuro administracji „Dziennika Polskiego" przy placu Halickim i Ajencja W. Piątkowskiego plac katedralny, we Wiedniu, w Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, w Lipsku, Bazylei [Szwajcarja] i Wrocławiu pp. Hassenstein & Vogler, w Wiedniu: F. Löb, R. Mosse i w Poznaniu Kazimierz Neuman biuro anonsów.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 8 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego".—Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Od Wydawnictwa.

Przedpłata na *Dziennik Polski* wynosi:

na prowincji z przesyłką pocztową:

	bez dodatku	z dodatkiem pism Dzierzkowskiego
całorocznie	22 złr. — ct.	32 złr. — ct.
półrocznie	11 „ — „	16 „ — „
kwartalnie	5 „ 50 „	8 „ — „
miesięcznie	1 „ 85 „	2 „ 75 „

we Lwowie bez przesyłki pocztowej:

	bez dodatku	z dodatkiem pism Dzierzkowskiego
całorocznie	18 złr. — ct.	28 złr. — ct.
półrocznie	9 — „	14 — „
kwartalnie	4 „ 50 „	7 „ — „
miesięcznie	1 „ 50 „	2 „ 40 „

Przedpłatę przyjmuje się tylko od 1. i 15. każdego miesiąca

Nowi prenumeratorowie otrzymają bezpłatnie początek powieści T. T. Jeża p. t.:

Starodubowska sprawa.

Prosimy o ścisłe trzymanie się cen powyżej wyszczególnionych, dla uniknienia nieporozumień i uciążliwej korespondencji.

Lwów 12. stycznia.

Ciągłe nawoływania do pracy organicznej, pobudzają do zastanowienia się, w jakim kierunku takowa ma być rozpoczętą; niepodobna bowiem z dobrym skutkiem wszystko rozpoczynać od razu. Zdaniem naszem wszelkie prace w kierunku podniesienia oświaty ludu, w kierunku spotęgowania dobrobytu przez wzmożenie przemysłu, zakładów fabrycznych i przedsiębiorstw handlowych przez spółki zarobkowe, stowarzyszenia zaliczkowe itp. — ani nawet w kierunku wprowadzenia stosownej i sprężystej administracji i sądownictwa — póty spodziewanych nie wydadzą owoców, i korzyści krajowi nie przyniosą, póki przedewszystkiem nie zwrócimy uwagi na obumarłe w nas samych poczucie obowiązków obywatelskich. Nie powinniśmy tego taić sobie, iż obecnie wszelka inna pobudka łatwiej nas do zajęcia nawet częstokroć bardzo uciążliwego poruszyć zdolna, aniżeli dbałość o dobro publiczne, o dobro kraju. Przyznajmy się, iż coraz bardziej tracimy poczucie miłości ojczyzny.

Honory w różnych postaciach — wysokie stanowiska, korzystne urzędy, lekki choćby nie ściśle uczciwy zarobek — bezmierna chęć należenia do takzwanych wyższych sfer społecznych, oto prócz wielu innych główne motory naszych działań i zabiegów. Skutkiem tego idzie w zapomnienie, żeśmy cząstką całości, dla której ponownego spojenia pracować, obowiązkiem naszego życia — za tem też idzie, iż każdy więcej baczy na to, jakby siebie wywyższyć i zbogacić, aniżeli jakby krajowi prawych przysporzyć obywateli. Rozbrat wzajemny wszelkich klas społecznych — odłączenie się zupełne od ludu wiejskiego — rozbrat nawet między ludźmi tej samej klasy społecznej, oto stan, który bądź co bądź utrzymać pragniemy, oto jakoby cel usiłowań wpływowych koteryj. — Tu więc musi być początek naszej pracy organicznej — poznanie własnych błędów i uznanie tychże, bo dopiero potem nastąpić może poprawa. — Środkiem ku temu będzie rozbudzenie życia społecznego, zbliżenie się klas społecznych do siebie szczególniej po wsiach, przez przyjęcie czynnego udziału w radach gminnych, uznanie godności obywatelskiej w każdym bez różnicy jego wiary, wyznania, pochodzenia lub stosunków majątkowych a odwrotnie tępienie tych, którzy niegodnemi postępkami dochodzą do zaszczytów i majątku. Prócz wielu innych te byłyby środki do rozbudzenia uśpionego w nas poczucia do obowiązków obywatelskich. — Na pozór są one łatwe — ale w wykonaniu nader trudne — gdyż poprzedzić musi takowe — poznanie siebie samych i uznanie własnych błędów, poprzedzić musi przekonanie, że przed honorami, zaszczytami i majątkiem iść powinno poczucie obowiązków obywatelskich, poczucie miłości ojczyzny. — Tem jedynie poczuciem utrzymują się narody — brakiem jego giną.

Korespondencje polityczne „Dz. Polskiego".

Z Ukrainy 3. stycznia.

Przywożę wam postrzasne nowinki, zrobione postrzeżenia w przejeździe mym po kraju naszym pod moskiewskiem panowaniem.

Otóż powiadają, że car przestał się upijać; żyje z mężem w zgodzie, razem podróżują; głuche wieści krążą, o jakichś niby przeciw rządowi knowaniach. To fałsz ostatni; pod rządem Aleksandra kraść tak łatwo, a cóżby więc Moskalom potrzeba? Pojawiają się istotnie od czasu do czasu, między uczącą się młodzieżą, jakieś niewyraźne wnioski, niekreślone pragnienia, lecz te więcej jeszcze od rządu, sam naród potępia. Często też zamykają uniwersytety, bo po cóż ta nauka? Ona gotowa w końcu prawdę wyświecić.

Na ulicach miasteczek naszych, po dworcach kolei, w wagonach, śmielej odzywa się polska mowa; przyczyną tego są drogi, któremi Europa z nią i Polonja z ościennych przybywa ku krajów i mową swą przygłusza urzędową moskiewszczyznę. W gruncie rzeczy nic się nie zmieniło. Ten sam porządek zastałem dziś, com przed kilką laty zostawił. Tak samo w imię moskiewskiego patrjotyzmu kraj, jak był — jest i dzisiaj, grabiony, okradany, niszczony przez urzędników, przedstawicieli idei „obrusienja". Polakowi ani się uczyć, ani urzędować, ani ziemi kupować nie wolno; chyba który przyjmie carostawną wiarę i ojców mowy się wyrzecze. Śmiech i złość nieraz bierze patrząc jak wielu ludzi, który innej mowy nad polską dawniej nie znali, dziś udają, że jej nie rozumieją, cerkiewne podłogi łbami tłuką. Robią to po większej części z musu, ratując się od grabieży swojej ojcowizny, ale już ich dzieci robić to będą z przywyczajenia i przekonania. Mała reszta pozostałych właścicieli ziemian, przyciśnięta urzędową kontrybucją i patrjotyczną urzędników kradzieżą, w zbieraniu grosza jeden ma tylko środek zbawienia, więc by go zdobyć poświęca często honor, moralność i powinność obywatela kraju. Tak, że ze smutkiem powiedzieć muszę — już w tej klasie nie szukać cnót, któremi ojcowie nasi się szczycili. Ubożejąc zawsze więcej i więcej, co dzień coraz w kazirodnym sąsiedztwie z nami, i kuszeni za każdym dniem tracą polski charakter. Lud wieśniaczy dobrodziejstwem przez rząd kosztem właścicieli Polaków wzrósł nieco w dobrobyt materjalny, lecz się zdemoralizował nad wszelkie pojęcie. Długo nauczany przez nasłanych urzędników, sposobów wyzyskiwania i krzywdzenia dawnych swych panów, stracił wrodzone człowiekowi poczucie sprawiedliwości i o poszanowaniu cudzej własności słyszeć nie chce; dziś tychże samych urzędników ma za nic, nazywa *„zawołoki"*, nie słucha i gdzie może coś sobie przywłaszczy, ztąd tak częste pożary i nigdy nie wykryte kradzieże. Dla utrzymania go w nienawiści do wszystkiego co polskie, popi fanatyzowali go religijnie — dzisiaj popami wraz z ich religją pomiata i lekce sobie waży; do pozaprowadzanych moskiewskich szkół dzieci nie posyła. Jednem słowem z każdym dniem staje się głupszym, bogatszym, bezczelniejszym. Niedawno temu, dzierżawca wsi Bułhaje zaprosił do siebie kilku krewnych i przyjaciół na polowanie — a są to owe Bułhaje, pod któremi w 63 roku Moskale rozbiwszy garstkę powstańców, rozbrojonych oddali na pastwę pijanemu chłopstwu! opowiadał mi więc jeden z uczestników tego polowania, że przechodząc około karczmy, słyszeli wykrzykujących chłopów: *„A dywy! szczo Lachy! z witkiż wony naberajutsia? Uszż my ich tak perekołomszczyły szczo i na nasinja ne ostawałoś!"*

Przy każdej sposobności car oświadcza się z wielką do żydów niechęcią. Muszą go do tego namawiać urzędnicy, którzy strasząc nią żydów, ogromne sumy na nich zdobywają, pozwalając im robić w rozmaity sposób a z ukazów i postanowień carskich się wywijać. Przy dzisiejszym do wojska poborze Berdyczów miał stawić 500 popisowych. Stanęło ich 40 w połowie fizycznie niezdolnych na żołnierzy, resztę żydowskie miesska w wiosce, tylko inaczej się nazwali i mają paszporta, jedni tureckie, drudzy austrjackie. Każdy z urzędników wie o tem, lecz milczy do czasu bo mu żydek dobrze kieszeń narublował. Dopiero jak grosz ten tak pocześnie nabyty, straci na pijaństwo, karty i rozpustę, znów się wezmie na żydów — lecz też wie co go czeka, więc czasu nie traci, szachruje, kradnie, rozbija by znów być gotowym, na zawołanie urzędniczą kieszeń rublami napełnić.

Zabawna rzecz stała się jednocześnie w Odessie i na Litwie, ponieważ ukaz o konskrypcji powołuje do wojska tych, którzy mają 21 lat, więc przy rewizji ksiąg ludności okazało się, że ani w Odessie ani na Litwie całej żaden żyd nie urodził się w 1854 r. Cała tam młodzież żydowska ma albo 20, albo 22 lat. Dla wykrycia przyczyny takiego nieurodzaju osobna w Petersburgu ustanowiona komisja, składająca się z kilkunastu członków. Ci panowie z pewnością odkryją prawdę, w sposób tak zaspakajający, że niezadługo ujrzymy ich w Wiedniu, Paryżu i Londynie, gdy zdumiewać będą Europę bogactwem Rossji i jej cywilizacją. Tymczasem kazano brać do wojska żydów, sądząc o ich wieku z pozoru. Dopieroż to w tej — tak zwanej poborowej komisji, działy się awantury! Nie jeden siwobrody starowina poszedł pod karabin, nie jeden młody atleta uznany za dziecko.

Przy dawnym systemacie rekrutowania był zwyczaj, że gdy gmina jaka, oddawszy już prawem przepisaną liczbę rekrutów, znalazła u siebie człowieka niespokojnego, szkodliwego, to chcąc się go pozbyć, oddawała także do wojska. Na taką przewyżkę, to jest na przyjętego tym sposobem żołnierza, wydawano gminom kwit, który się nazywał „zaczotnaja kwitancja" i przy następnym poborze zastępował miejsce mającego się stawić rekruta. Otóż prawo o konskrypcji powiedziało: „kto zaczotną kwitancję przedstawi, od obowiązku służenia w wojsku jest wolny, zastąpiony tym kwitem." Dopieroż to rzucili się żydki! Od Spokojnego oceanu po Bug, od Białego po Czarne morze, kraj splądrowali, wszystkie gminy przetrzęśli i bajecznym kosztem mnóstwo takich „kwitancji" skupili. Zbrojni takim dokumentem wchodzą śmiało do poborowej komisji — cóż ich tam spotyka? Oto nowa ustawa, która mówi: „Okazicielowi zaczotnej kwitancji zapłacić 350 rubli, a jego samego brać w sałdaty!"

Mieszka w Berdyczowie bogaty żyd, wszystkim znajomy, używający wielkiego zachowania u urzędników Moskali; ten żyd takim trudni się przemysłem: gdy komu w okolicy konie ukradną — a kradną je straszliwie — należy udać się do niego, zapłacić umówioną kwotę, a konie się wrócą, lub gdy poszkodowany spóźnił się i konie jego już daleko odprowadzone, równej wartości choć inne w stajni swej znajdzie. Kto poszukuje ukradzionych koni przez władze, nie znachodzi ich nigdy. Dla tego też weszło w zwyczaj, że wszyscy porządni gospodarze roczną mu płacą daninę i dopiero wtedy o konie swe są spokojni.

Naprożno car się gniewa, naprożno z niechęcią do żydów oświadcza, odpowiedniejszego dla rządów swoich obywatela nad żydka na kuli ziemskiej nie znajdzie. Oni to lepiej wiedzą od niego, dla tego też chętnie po moskiewsku się uczą i radzi Moskali udają.

W czasie bytności swej w Kijowie, car zakochał się w Czajkowskim, prezentował go carycy „jako najlepszego swego przyjaciela", trzymał mu córkę do chrztu, publicznie wyściskiwał za obie ręce, aż rumieniec zazdrości na zasłużone lice Adama Rzewuskiego wywołał. Dóbr jednak skonfiskowanych mu w r. 1831 nie oddaje. Bo wtedy Czajkowski musiałby dawne swe długi popłacić i kilka rodzin podolskich, których fundusze na dobrach tych hipotekowane, nie umierałoby z głodu. Więc lepiej pensję mu płacić.

Od czasu połączenia tutejszego kraju z Warszawą koleją Brzeską, ruch na kolejach wzmógł się znakomicie. Przemyślna i pracowita Warszawa sprawy nie zasypia. Już handel zbożowy wydarła żydowsko-moskiewskiej Odessie, skierowawszy go na Królewiec; już i w drobniejszym przemyśle zbawienny wpływ jej dla kraju czuć się daje. Do ruchu tego nie mało też się przyczynia szeroko rozwijający się tu przemysł cukrowarstwa. Jakkolwiek on na fałszywej oparty podstawie, bo na cle, istotnego bogactwa krajowi nie przynosi — owszem w przyszłości koniecznie go zuboży, wycinając lasy i wyniszczając ziemię nadmierną produkcją buraków, w obecnej chwili budzi go z uśpienia. Ruch na kolejach wielki, częste też wypadki, bo służba drogowa po moskiewsku pijana. Pokazywano mi tu majora Wołkowa; był on za czasów Murawiewa wojennym naczelnikiem jednego z nieszczęśliwych litewskich powiatów. Naturalnie rządził po murawiewsku, więc gdy go złapali powstańcy, powiesili na gałęzi, lecz ścigani przez Moskali, dokładnie tego zrobić nie mogli. Niedoduszonego jeszcze zdjęli z drzewa kozacy, przywrócili do życia, a tem samem do urzędu. Sądźcie, co dopiero wyrabiać musiał, do wrodzonej dzikości dodawszy taką piekącą chęć zemsty. Dziś jeszcze opowiadając wielkie swe czyny, we wściekłość wpada na wspomnienie jednego księdza, co prowadzony na szubienicę, zażył ukrytą truciznę i w ręku mu skonał, tak, że trupa tylko mógł powiesić. *„Uszoł sukin syn!"* — powiada. Dzisiaj bohater taki służy konduktorem i w wódce topi wraz z drugimi, wspomnienie niedawnej wielkości.

O ile zwiększył się ruch na kolejach — o tyle wszelki ruch umysłowy w żelazne zakuty kajdany. Berdyczów miasto o stu tysiącach ludności, chociaż przeważnie żydowskiej, są tu jednak i Polacy, ani jednej warszawskiej gazety nie wypisuje. Urzędnicy czytają Szulginowskiego *Kijowianina*, mają moskiewską czytelnię (w której nie czytają), moskiewski teatr i t. p., wszystko to za polskie z kontrybucji pieniądze. A kiedym między inteligencją naszą mówił o zjeździe archeologów w Kijowie, o Działowskim, Gołowackim i t. p., ogromne oczy na mnie robili i jak o żelaznym wilku słuchali.

Postać kraju znalazłem bardzo zmienioną, miasteczka w ogólności upadły, wiosek niektórych poznać nie mogłem, wyrąbanie lasów tak je zeszpeciło. Ależ bo tną lasy bez miłosierdzia!... Dużo jest do tego powodów. Najprzód cena drzewa się podniosła, potem zdzierstwo rządowe i kradzież urzędników zmusza każdego właściciela wydobywać z majątku wszelkie możebne dochody bez względu na jutro, a nareszcie chłopi tak bezkarnie kradną, że każdy powiada sobie, wolę dzisiaj przedać, aniżeli za lat kilka nie mieć ani lasu, ani pieniędzy.

Były tu po kraju rozrzucone kolonje Menenistów. Wiadomo, że im religja zabrania wojny. Ścigani za to wszędzie przez rządy, znaleźli przytułek na ziemiach naszej Rzeczypospolitej. Ustawy sejmowe uwol-

Kronika Warszawska

społeczna, literacka i artystyczna.

Warszawa w styczniu 1875 r.

Chwała niech będzie Panu na wysokościach, że święta już się skończyły, że Nowy Rok już minął, że nakoniec nastał karnawał różowy od różu, biały od blanszu i rozpasany skromnie. Wszystko bo u nas teraz skromne – życzenia noworoczne ograniczały się do tego, byśmy byli szczęśliwi, byśmy doczekali dosiego roku i t. d. Ten Nowy Rok i te życzenia są najcięższą pod słońcem pańszczyzną, tym cięższą, że wydaje się na pozór jakoby była dobrowolną. A jest to już zwyczajem w naszej kochanej Warszawie, że musisz po kolei wszystkich twoich znajomych odwiedzić w dzień Nowego Roku, złożyć im stereotypowe życzenia, wypić parę kieliszków wina, zbrudzić sobie na nic białe rękawiczki, spalić nogi od ciasnych lakierków, wytłuc niemiłosiernie kości na naszych sankach (zwanych w narzeczu ludowem „sałatą") w końcu zamienić swój nowiutki od Weigla cylinder za pomięty jaki z Franciszkańskiej ulicy, i zgubić gdzie kalosze... Bodajto Nowy Rok! ale dzięki słońcu i ziemi jeden tylko taki dzień mamy w roku, i tego podobno już dosyć. Gdyby więcej takich było, nie wypadałoby nam nic jak przenieść się gdzie do antypodów, pod tropikalne sfery, do Dahomeju lub Assantyssów i nie krępując się względami konwencjonalizmu, żyć sielankowem życiem aż miło!

Nie jest tu jednak tak źle u nas jakby się komu zdawać mogło. Mieliśmy przez kilka dni porządne mrozy i sannę taką, że aż w niebie było słychać. Kto nie zaznał choć raz w życiu sanny warszawskiej ten wyobrażenia sobie nawet o niej zrobić nie zdoła. Jestem tego pewny, że gdyby śp. Torkwemada nieboszczyk wiedział o niej, byłby ją aplikował do „sprośnych heretyków" jako jedną z najdotkliwszych tortur. Z tego też względu radziłbym wszystkim tym, którzy krzyczą na pana Leo obecnego redaktora *Gazety Polskiej*, ażeby za karę wsadzili go do sanek i tak przez pół dnia kazali mu jeździć po Krakowskiem Przedmieściu, a ujrzeliby szacowną tą osobistość nie do lwa podobną, ale raczej do kota spełniającego pewną codzienną funkcję.

Zresztą pan Leo wcale nie ma lwiej natury. Jest to sobie obrońca przy tutejszym senacie, główka do pozłoty, potomek w prostej linii z pokolenia Judy. Mówił wszystkim, że jest wielkim, więc byli tacy co mu uwierzyli — i zapragnęli skorzystać z tej jego wielkości. Było więc w Warszawie pewne codzienne pismo polityczne, noszące tytuł *Gazety Polskiej*. Gazeta ta należała, no i należy jeszcze, do największej potencji finansowej u nas — i przez dziwną analogię i spólność losów (dzieją się bo takie cuda w świecie) odbywała ona gazeta wiekuistą wędrówkę po krainie zasad, przekonań, dążności, i barw — wierutna fotografia protoplasty jej właściciela, którego Sue unieśmiertelnił w największym swym romansie. Co się tam redaktorów nazmieniało, Bóg to jeden wie i pan Kronenberg drugi.

Dość, że ostatecznie od paru lat redaktorem jej był pan Sikorski muzyk z powołania — ale cóż to znaczy? Przed miesiącem atoli zaszła w łonie redakcji wielka rewolucja, pan Sikorski porzucił krzesło redakterskie a objął je pan Leo. W dniu tak ważnego wypadku pan Sikorski palnął rzewne pożegnanie do swych czytelników, napisane nieco „nalewkowską polszczyzną" — a pan Leo wystąpił z artykułem, w którym miały się wyrazić dążności i przekonania redakcji jakich od tej chwili pod zacną a światłą egidą pana Leo ma się ona trzymać.

Otoż ten niefortunny wstępny artykuł wywołał taką burzę, jakiej dawno u nas nie było. Nowy redaktor, który, według zdania tych co go bliżej znają, co innego chciał napisać a co innego mu się „napisało" (rzecz arcy pochlebna dla redaktora wielkiej gazety) — rozpoczął swój artykuł od komicznego zdania: „Są chwile w życiu tak pojedyńczych ludzi jak i całych narodów..." Lecz mniejsza o stronę literacką tego artykułu, która jak się domyślacie z pierwszego zdania nie grzeszy zbytnią oryginalnością — ale najważniejsza tu rzecz, to program gazety. Otoż pan Leo, wielki polityk z zaścianka, radzi nam byśmy dali pokój wszelkim mrzonkom o naszej przeszłości, byśmy trzymali się „naszych najserdeczniejszych" rękami i nogami, byśmy nakoniec porzuciwszy wszystko co nadaje nam charakter narodowy, oddali się interesom materjalnym i basta!... Piękny program nie ma co mówić.

Ale u nas tkwi w głębi umysłów to poczucie narodowe, którego wara tykać i obrażać! wara każdemu, a cóż dopiero takim panom Kronenbergom, Leom i im podobnym. Otoż powstał krzyk niezmierny. *Przegląd Tygodniowy* kropnął uczciwie gazetę i redaktora, *Opiekun Domowy* parafrazując pierwsze zdanie artykułu powiada: że „są chwile w życiu gazet, w których trzeba się wprzódy dobrze namyśleć nim się co napisze..." I na tem dosyć. Inne pisma nie mogły już nic powiedzieć gazecie, bo ją cenzura wzięła pod swą opiekę. Tak więc *Gazeta Polska* podobnie jak *Dziennik Warszawski* jest nietykalną — winszuję ale nie zazdroszczę!

W każdym razie następstwem mądrego tego artykułu, było to, że panu Leo w senacie uczciwie natarto uszów, że mu nikt ręki nie podał, że prenumeratorowie gwałtownie poczęli odpadać i odpadają. Są tacy, którzy śpiewają *Gazecie* „requiem..."

Niechże jej ziemia będzie lekką, niech drzemie snem nieprzespanym, owym snem który groził w ostatnich czasach drugiej wielkiej gazecie tutejszej *Wiekowi*. *Wiek* niedawno przyszedł na ten padół płaczu spłodzony z mózgu nie Minerwy ale pana Lewestama. Dziecina ta od urodzenia chorowała na wodną puchlinę — i na nią niestety umrzeć miała. Ratując się jednak od salomonowej nicości, pewnego pięknego poranku stawiła sobie Hamletowskie „być albo nie być", i po namyśle zdecydowała się „być." I znalazł się taki co podparł kolos, tę piramidę z której szczytu czterdzieści miesięcy patrzało na ludzkość. Pan Zalewski komedjo-pisarz, człowiek młody, pieniężny jak Krezus (kawaler, kochane panie) dał 12 tysięcy rubli gotówką i wszedł do redakcji jako współwłaściciel gazety. Aż miło!

I dobrze zrobił — u nas bowiem upadek pisma to niepowetowana szkoda. Nowego założyć nie dadzą, a starego wskrzesić nie pozwolą. Takie to są nasze dzieje. Każde pismo wlecze swój żywot, żywot ciernisty zawsze i bez wieńców, bez kapitolu, a z Tarpejską skałą pod nogami. Szczęściem że u nas dość czytają; są pisma co mają po 9, 6, 5 tysięcy prenumeratorów. Jakoś to więc idzie. Nawet prowincjonalne pisemka żyją. *Haliczanin*, *Gazeta Kielecka*, *Kurjer Lubelski* egzystują, a *Tydzień Piotrkowski* ma ożyć, jak zapowiadają. Życie więc jest słabe, ciche, mozolne, krwawe nieraz, ale jest. Droga żywota nie usłana tu różami, złotem i brylantami — niebo nie turkusowe, ale chmurne. „Z kochankami w niebo wzlatać, włosy splatać i rozplatać" nie można, ale zawsze świeci nam jeszcze słońce przyszłości, a na wyłomie stoimy wytrwale, jak Mickiewiczowski żołnierz w reducie. Niestety! Z szeregu tych pionów przyszłości ciągle ktoś ubywa, a nieraz zastąpić go trudno.

Oto umarł nam teraz Jan Chęciński, pisarz zdolny, aktor utalentowany, poeta łzawy. Scena warszawska dużo mu winna. Był przez długi czas jej reżyserem, ożywiał ją jak mógł, wystawiał dużo sztuk oryginalnych, pchał ten ciężki rydwan wytrwale. Sam napisał kilka komedyj — niektóre zyskały wielki rozgłos. Jego „Szlachectwo duszy" obiegło wszystkie sceny polskie. Ostatnią pracą jego są „Krytycy," komedja 5-aktowa, którą *Wiek* począł drukować. Dla dzieci dużo także pisał i dobrze. Szkoda go wielka, człowiek to był jeszcze młody, ale zamęczony przedwcześnie niedostatkiem. Oj! co to za życie, to życie literata!... Tomy całe możnaby o tem napisać. Pogrzeb Chęcińskiego odbył się cicho, skromnie. Mróz był wielki w on dzień — mało kto poszedł za trumną artysty na Powązki. Smutno, smutno, smutno — zawołałbym jak Makbet, i napisałbym wam zamiast fejletonu, elegję.

Lecz rzucę tę melancholiczną lirę moją i przeniosę was „w świat rajski ułudy" — przeniosę w krainę alabastrowych ramion, falujących rozkosznie piersi, oczów brylantowych, sukni gazowych, światła, woni, etc., etc., etc. Otóż nadobna czytelniczko, jesteśmy w tak zwanych „salach redutowych," gdzie w pierwszą niedzielę karnawału dano pierwszą maskaradę. Wyobraź sobie w twej ślicznej główce szereg pysznych sal, oświeconych *a giorno* i przerażająco pustych, ale tak pustych, jak ziemia nasza, gdy po niej przechadzał się w klasycznym stroju Adam z swą małżonką także odpowiednio ubraną. Jest bowiem w naszej Warszawie taki zwyczaj, że na pierwszą i drugą maskaradę nikt „szanujący się" nie chodzi — dopiero trzecia wre życiem, szeptami, błyskami oczów z pod ciemnych masek, uściskami rączek, szampanem i... wykradzeniami. Bo i to bywa niekiedy.

Ale zanosi się na to, że w obecnym karnawale nie wiele bawić się będą — co podobno lepiej, acz

niły ich na zawsze od powinności żołnierskiej. Przy zaborze kraju, Katarzyna prawa te zaprzysięgła.

Wszyscy jej następcy nie naruszali ich, dopiero dzisiejsza ustawa o konskrypcji przyznawać ich nie chce. Więc Menoniści wynoszą się z kraju. Ziemie swe i gospodarstwa przedali Czechom. Tym ostatnim, rząd swym kredytem pomaga. Za Menonistami krajowcy żałują. Byli to ludzie spokojni, pracowici i dobrzy sąsiedzi. Zdaje się, że tego o Czechach powiedzieć nie można będzie; dziś rząd ich proteguje, sądząc że mu pomogą do zgłuszenia naszej narodowości, oni jednak już na swe przesiedlenie narzekać zaczynają.

Kijów, stolica władzy, karmi się krwią i łzami kraju całego. Rozrasta się więc i tyje niezmiernie. Kto go kilka lat nie widział, poznać nie może, tak się okrutnie rozbudowuje. Ale cóż to za dziwny charakter tych gmachów! Co za architektoniczne koncepta, jaka patrocizna kolorów, jak niesmacznie błyszczy złoto! Zdaje się, że Kijowianie postanowili sobie cudownie piękną naturę swego miasta śmiesznością swoich budowli oszpecić. Inne miasta gubernskie upadają. Kamieniec tak zmoskalał, że będąc w nim, zdaje ci się, żeś w Kałudze. Żytomierz coraz bardziej pustoszeje, lecz dotąd więcej na polskie miasto wygląda.

Już i reszta niezmiernych niegdyś dóbr Szczęsnego Potockiego przeszła w ręce moskiewskie. Schedę Mieczysława wraz z rezydencjonalnym Tulczynem kupili do udiełów (appanage). Któż to dziś zamieszka owe olbrzymie pałace, na których Szczęsny złociste mi wypisał literami: „Oby wolnych i poczciwych był mieszkaniem“?

Biedna kraina! Już tu rząd a z nim to, co się nazywa narodem moskiewskim, zbyt głęboko zapuścił swoje korzenie, demoralizacją swą jak gangreną, zarażając wszystkie warstwy społeczeństwa. Dziś już cię inaczej nazwać nie można, jak krajem fałszu i kradzieży. Jakże inną, przed niedawnemi jeszcze znałem ciebie laty! Żegnając cię, proszę Boga, bym cię już więcej nigdy nie zobaczył.

Na zakończenie muszę zrobić jeszcze jedną uwagę. Długo podróżując moskiewskiemi kolejami, widziałem na każdej główniejszej stacji stosy gazet, dzienników i książek wystawionych na sprzedaż — chociaż z przejeżdżających mało kto kupował, słyszałem jednak cenę — bajecznie niską! Spragniony przeczytać coś naszego, gdym przejechał granicę, zaraz prosiłem o gazetę w bufecie Podwołoczyskim. „Żadnej polskiej nie trzymamy“, odpowiedział mi kelner żydek. Do Krasnego nie słyszałem innej mowy jak moskiewską. Siedziało ze mną w wagonie trzech żydów i dwóch Moskali jadących z Odessy i całą drogę kazali mi słuchać swej rozmowy. W Krasnem dopiero posłyszałem mowę naszą i dopierom zaczął uczuwać, żem z pod panowania białego cara wyjechał.

Ziemie Polskie.

Jenerał Kotzebue od tygodnia bawi już w Warszawie z powrotem z Petersburga, gdzie pozostawał prawie miesiąc cały, naradzając się w sprawach królestwa Polskiego. Dotąd nie widać rezultatów tych narad. Byłoby wielce śmiałem przypuszczenie, że nastąpią zmiany na lepsze. Zapewne wszystko zostanie po dawnemu, t. j. rząd będzie jak dawniej dążył do zmoskwicenia kraju nie przebierając w środkach. Los unitów pozostał tenże sam; barbarzyński ucisk, jakiemu podlegają, nie zwolniał ani na włos. Nieszczęśliwi ci doprowadzeni zostali do okropnego stanu; oprócz zabitych, powyrywano mnóstwo ofiar z łona rodzin i takowe wtrącone do więzień, a pozostałym w domu zagraża głód okropny. Egzekucje wojskowe zrujnowały do szczętu całe wioski i torba żebracza została jedynym ratunkiem dla nieszczęśliwych. Nie dziw, że przy takich okolicznościach, rozpacz pcha do samobójstwa. Donosiliśmy już, że podobny wypadek zdarzył się na Podlasiu, dziś możemy podać nazwiska osób i miejsce tragicznego wypadku. Fakt ten się zdarzył w powiecie Bialskim, w osadzie zwanej Ukaznoje (nowa osada, przezwana umyślnie po moskiewsku), leżącej w pobliżu wsi Kłoda i Chotyłowa, będącego ostatnią stacją przed Brześciem Litewskim, na kolei warszawsko-brzeskiej — a dopuścił się dobrowolnego samobójstwa wraz z żoną i dziećmi, aby ujść prawosławia, włościanin Józef Koniuszewski. Nie widząc końca prześladowaniom moskiewskim, a będąc do szczętu zrujnowanym przez egzekucje, Józef Koniuszewski wieczorem we czwartek 10. grudnia przeszłego, pomodliwszy się Bogu wraz z żoną i starszą córeczką (trzechletnią; druga była niemowlęciem) i zostawiwszy w chacie na stole ostatni kołacz i ostatnie 6 rubli na pogrzeb, zamknął się w szopie gdzie była słoma i podpalił. Ratunek był niemożebny; zwęglone szczątki czterech ofiar okrucieństwa moskiewskiego, lud pochował z rzewnem uczuciem, a pisarz gminny, nasłany Moskal Potapów, doniósł do powiatu, że Józef z żoną dopuścił się czynu tego z pijaństwa!

Według *Russkawo Miru*, w wyższych sferach rządowych ma być rozpatrzony projekt zaprowadzenia w guberniji kijowskiej urządzeń ziemskich na wzór istniejących w guberniach moskiewskich. — Z Zaboru niemieckiego nie mamy nic nowego donieść. Zatargi rządu z księżmi tak samo nie ustają, jak procesa prasowe z redaktorami gazet. W przeszły czwartek stawał przed kratami w Poznaniu p. Teodor Zychliński b. naczelny redaktor *Kurjera Poznańskiego*. Niemcy dowodzili, że pan Zychliński w roku przeszłym obraził na honorze ich księcia Bismarka, i skazali go na 300 marek grzywny.

Sprawy zagraniczne.

Moskwa. Car podpisał już ukaz, mocą którego zarząd sprawami unitów w djecezji Chełmskiej przeniesiony został z ministerstwa oświecenia, do ministerstwa spraw wewnętrznych. — *Mosk. Wied.* donoszą, że wydział do spraw obcych wyznań w ministerstwie spraw wewnętrznych przystąpił do zaprojektowania nowego zarządu sprawami wyznania reformowanego w Królestwie Polskiem, zgodnie z ogólnym pod tym względem w cesarstwie istniejącym porządkiem. — Budżet na rok 1875 został przedstawiony Radzie państwa. Ogół dochodów wynosi 559,300.000 rubli, rozchodów 552 100.000. — Podatki stałe liczone są na 131,400.000, niestałe na 289,800.000, monopole na 22,900.000. Znaczniejsze wydatki są: na długi publiczne 106,900 000 ministerjum wojny 179,600.000, marynarki 25 800.000, skarbu 82.200.000, spraw wewnętrznych, poczt i telegrafów 51,700.000, dóbr państwa i górnictwa 19,900 000, sprawiedliwości 12 200.000, oświaty 14,600.000, komunikacji 25 100.000 rubli. Daniny państwa są wliczone do dochodów i wynoszą 24 600.000 rubli. W wykazie długów państwa stoi 7,200.000 rubli jako zapłata za obligacje kolei Mikołajowskiej. W porównaniu z rokiem 1874 dochody są wyższe o $19^1/_2$ miljonów i o tyleż wypada wyżej budżet wydatków.

Petersburg 7. stycznia. Słychać za rzecz pewną, że w skutku zaszłych nieporządków na kolei kijewsko-brzeskiej, rząd weźmie ją pod własną administrację.

Proces Offenheima.

(Ch) **Wiedeń.** 9. stycznia. *(Piąty dzień rozprawy)*. Rozpoczęcie dzisiejszego posiedzenia przewlokło się do godz. 10. Przed samem otwarciem Offenheim przystąpił do prokuratora i miał z nim żwawą rozmowę.

Przesłuchanie dzisiejsze Offenheima tyczyło się czwartego punktu oskarżenia, ti. że przyjęcie od Brasseya robót wykończających za pewnym upustem a mianowicie nietylko przy linji A., ale i przy linji B. było dla Towarzystwa bardzo szkodliwe. Prokuratorja oblicza wynikłą ztąd szkodę na 3.537.675 guld., wprawdzie bliżej niespecyfikowaną, ale uformowaną z obliczeń sekwestru, który przy tej czynności oparł się na protokołach kollaudacyjnych i na wyliczeniu robót rekonstrukcyjnych, które musiano uskutecznić, ponieważ pierwotna budowa była złą.

Offenheim wezwany do tłumaczenia się, zaczyna od duserów, zaadresowanych do ck. komisarzy, którzy przeprowadzali pracę kollaudacyjną. Presyd. upomina go, albowiem protokół kollaudacyjny jest dokumentem publicznym. Off. Na końcu mojego wywodu wykażę, jak dalece ta ogromna suma szkody naprzemian rośnie i maleje pod ręką reprezentanta prywatnych poszkodowanych, aż w końcu rozpada się w absolutne nic. Przedewszystkiem chodzi o kwestję, czy kolej w chwili otwarcia linji i przy oddaniu do użytku publicznego była dobrze zbudowaną lub nie, i czy odpowiadała wymogom rządu i prawnym przepisom, lub nie. Jeżeli pierwsza część alternatywy jest prawdą, co udowadniam protokołem c. k. komisarzy rządowych z d. 28. sierpnia 1866, uznających kolej za dobrą we wszystkich częściach, i zaopatrzoną dostatecznym co do jakości i ilości parkiem wagonowym, to zapytuję, jakie znaczenie mogła mieć kollaudacja przedsięwzięta po upływie ośmiu lat, w skutek którejto kollaudacji organa rządowe uznały kolej za pierwotnie źle zbudowaną. W takiej alternatywie prawda nie może nawet po środku leżyć, lecz musi być albo po jednej albo po drugiej stronie.

Na dowód, że budynki kolei lw.-Czerniowieckiej były dobre, prezentuje Offenheim dwie fotografje, które kazał sporządzić dawniej. Presyd. nie przypisuje temu dowodowi żadnej wagi. Off. przytacza dalej, że gdyby istotnie kolej była pierwotnie złą, to w następnych latach wymagałaby była nadzwyczajnych nakładów, które dałyby się były czuć w rachunkach. Tymczasem rząd prawie nic z tych rachunków nie kwestjonował. Nadmienia oprócz tego, że moskiewscy oficerowie inżynierji w r. 1867 oglądali kolej celem skonstatowania, czy cesarzowa moskiewska może się przejechać bezpiecznie do Liwadji. Pismo ich przy tej sposobności wystosowane do jen. dyrekcji jest pełne pochwał. Nareszcie ostatni dowód nadzwyczajnej doskonałości kolei znajduje objektywny w ogłoszonem właśnie sprawozdaniu sekwestra za rok 1872 i 1873. Wynika z niego, że poprzednia administracja była daleko ekonomiczniejszą i racjonalniejszą. Presyd. Niech pan zaniecha tego wywodu, bo my tu nie mamy misji badać rezultaty sekwestracji. Pan masz tylko odpowiadać na zarzuty. Off. Prokuratorja zarzuca poprzedniej administracji zrobienie szkody w wysokości $^1/_2$4 miljona guld. Ja muszę tedy bronić się. Presyd. Ale pan atakujesz, zamiast się bronić. Off. Jestem także akcjonarjuszem, i mam prawo krytykowania sekwestra. Presyd. Na walnem zgromadzeniu, ale nie w sądzie. Co do fotografij przedłożonych, to muszę nadmienić, że nie chodzi o to, czy budynki ładnie zewnątrz wyglądały, ale czy dobrze były zbudowane. Off. Widoki te przedłożyłem na to, ponieważ relacje sekwestra mówią, że budynki są z pruskiego muru i kryte tekturą. Presyd. Z fotografji nie widać tego; wzywam pana abyś pan nie przeciągał rozprawy. Fotografje oddaje przysięgłym, którzy je opatrują.

Offenheim wyłuszcza historję, jak kolej została otwartą za poprzedniem zezwoleniem komisji techniczno-policyjnej. Było to zaraz po wojnie pruskiej. Ponieważ część parku była w skutek tego jeszcze za granicą, więc z początku dano pozwolenie tylko na kursa dzienne. D. 15. września 1866 pozwolone także na kursa nocne. Dla zupełnego bezpieczeństwa ruchu przedsięwzięte roboty uzupełniające. Dyrektor ruchu skarżył się, że Brassey niedokończył, i zaproponował, uskutecznienie niedokończonych robót we własnym zarządzie za pewnem relutum ze strony Brasseya. Dyrektor ruchu obliczył koszta tych robót na 66.532 gld. przy linji A. Ale jeneralna dyrekcja nie była z tego zadowoloną, lecz zarachowała Brasseyowi jeszcze inną sumę do wysokości 155.532 gld. Zażądano nawet od niego dostarczenia uniformów dla całego personalu służby, materjału rezerwowego dla wszystkich dworców itp. Pod tym względem zrobiono umowę z Brasseyem, a rada zawiadowcza zamianowała komitet złożony z ks. Jabłonowskiego, Borkowskiego i Kleina, by po dokładnem zbadaniu tych rachunków dać zezwolenie na wykonanie umowy. Stało się jak Brassey i Offenheim chcieli, albowiem wszystko przecież miało ciągle napychane kieszenie kubanami, i o nic się nie troszczyło.

Odczytano protokół komisji policyjno technicznej z d. 29 sierpnia r. 1866. Protokół ten był zrobiony po 2dniowym przeglądzie 35milowej przestrzeni; wytykał wprawdzie drobne niedostatki, ale na to tylko, by tem bardziej chwalić całość i wyśmienitość linji. Presyd. konstatuje, że komisja policyjno techniczna ma zadanie badać stosunki kolei tylko pod względem bezpieczeństwa i sanitarności. Off. odpowiada, że protokół komisji jest dokładny, a komisji wolno było 2 miesiące bawić na linji.

Pres. W protokole zastrzeżoną jest konieczność ponownej jeszcze rewizji, ponieważ pan niedostatki znalezione tłumaczyłeś przeszkodami, wynikłemi z wypadków wojennych i cholery. Zastrzeżenie ponownej rewizji świadczy, iż kolej znajdowała się w stanie niegotowym. Off. Uzupełnienia potrzebne są dokładnie wyszczególnione w protokóle, i zostały uskutecznione w 14 dniach, o czem komisja mogła się przekonać. Pres. Czy była druga komisja? Off. Po 9 latach nie mogę sobie przypomnąć. Pres. Nie było jej. Off. Jeżeli jej nie było, to za to nie może odpowiadać Towarzystwo, lecz rząd przypuszczał, że roboty są uskutecznione. Pres. W protokole znajdują się wyrazy: „ziemlich vollendet — Werkstätten-Einrichtung und Fahrbetrieb mittel unvollständig.“ Off. przyznaje, ale powołuje się na wszystkich dyrektorów kolejowych, że każda kolej w chwili otwarcia jest w takim stanie; a wówczas rząd wyraźnie parł na to, aby kolej wykończyć jak najprędzej, by jeszcze podczas wojny mogła służyć do przewozu wojsk. Jenerał Paumgarten prosił mnie o to, dodając: niech kosztuje co chce, i choćbyście prowizoryczne mieli mosty.

Prezydujący przytacza relację Ziffra z d. 5. września, która powiada, że ponieważ kolej znajduje się w stanie „bardzo niewykończonym“ (sehr unfertig), i Brassey powinien koszta ponosić aż do końca października. Off. Brassey uczynił to. Zapatrywanie Ziffra jest czysto indywidualne. Komisja była innego zdania. Presyd. Ale Ziffer jako dyrektor ruchu może o tem lepiej wiedzieć, i żądał nawet przewłoki terminu otwarcia. Off. Ja sam byłem za tem. Co do „niewykończoności“ jednak, to lada bagatela trwoży dyrektora ruchu, np. brak rogatek na przejazdach. Prezydent. O ówczesnym stanie kolei przekona nas najlepiej list jeden dyrektora Ziffra. „Jestem zmuszony — pisze on — wyłuszczyć smutny stan rzeczy z prośbą o pomoc, gdyż przy nadchodzącej zimie nie mogę brać żadnej odpowiedzialności, będąc ogołoconym ze wszystkiego. Z dniem 1. września przedsiębiorca budowy (Brassey) zastanowił wszelkie roboty, i zdaje się, że kolej niedokończoną, którą na wyraźne żądanie jen. dyrektora za każdą cenę otworzono, chcę uważać za dzieło, które Brassey był obowiązany wykonać. Tymczasem dotąd ani roboty ziemne ani naziemne nie są gotowe. Oszutrowanie kolei jest nader niedostateczne. W wielu miejscach szyny leżą całkiem luźno, tak że przy każdym pociągu widać ich ruszanie się, i stąd wyniknąć może wielkie nieszczęście. Materjałem do szutrowania jest lekki piasek (Flugsand. Nie wiem, jak można będzie, w razie odwilży utrzymać kolej w stanie przydatnym. Przy ostatniem wykolejeniu w Stanisławowie, naszej centralnej stacji, zdarzyło się, że *aby 10 gwoździ złamanych zastąpić, musiano je wyjąć z pobocznych szyn, bo na całej stacji nie było ani jednego gwoździa.* W skutek tego nie można nawet przesuwać pociągów na stacjach. Narzędzia do utrzymania torów są po największej części nieprzydatne. Wszystkie groble i obrzegowania są tak niezupełne, że najmniejsza powódź wyrządzi największe szkody i przerwy. Nie mówię o złej budowie naziemnej, o złych progach, ale sądzę, że udowodniłem, iż o przyjęciu konserwacji kolejowej na koszt Towarzystwa nie może być mowy, dopóki przedsiębierstwo nie odda kolei w stanie dokończonym.“

W końcu Ziffer proponuje, aby kolej dokończyć na koszt Brasseya, bo wszelkie odezwy do niego nic nie pomogą.

Pres. Co pan obżałowany na to? Off. Czy obawy Ziffra były uzasadnione, to pozostawiam ocenieniu rzeczoznawców, którzy jednak w każdym razie będą może zdania, że obraz, wystawiony przez Ziffra, jest „cokolwiek przesadzony.“ Proszę odczytać zresztą moją odpowiedź, którą upoważniłem Ziffra do przedsięwzięcia wszelkich potrzebnych robót, bez troszczenia się o Brasseya.

Prokurator. Z listu Ziffra każdy przecież poweźmie, że stan kolei był zły. Off. Proszę, każdy fachowy poweźmie, że... Prok. Protestuję przeciwko temu, abyś mi pan ciągle zarzucał nieznajomość rzeczy. Każdy niefachowiec zdoła to poznać.

Po dłuższej kontrowersji z prokuratorem, który cały list Ziffra doskonale wyzyskiwał i przyciskał do muru Offenheima, broniącego się wybiegami, odczytano sprawozdanie Ziffra z 10. października r. 1864, w którem się żali na złe wytyczenie kolei, mianowicie na niekorzystne spadki.

W liście tym stoi, że jeżeli te niewłaściwości obliczone widocznie na to, aby Brassey mógł jak najtaniej budować i tem większą z ryczałtowej kwoty zyskać sumę — nie będą usunięte, to kolej będzie pod niemi cierpiała „für alle Ewigkeit“. Mimo to Offenheim kazał przedwcześnie wydać Brasseyowi kaucję, i usprawiedliwia to tem, że Brasseyowi od towarzystwa należała się większa kwota od kaucji. Nb. i tę kwotę wypłacono.

Trybunał zrobił o godz. 1. przerwę w rozprawie. O godzinie 4. rozpoczęła się na nowo, i traktowano o podobnych manipulacjach przy linji *B.*, gdzie np. przyjęto groblę mihuczeńską na koszt towarzystwa za zapłatą ze strony Brasseya 11.000 guld., podczas kiedy towarzystwo restaurowało tę groblę kosztem przeszło $^1/_2$ miljona guld. Uchwałę dotyczącą przesadzał Offenheim w radzie zawiadowczej, twierdząc, że grobla jest dobrą. Na przedstawienia prezydenta oświadcza, że wtedy był w Petersburgu, kiedy to się stało. Trzeba i to jeszcze wiedzieć, że d. 1. maja nie chciał Offenheim przyjąć wykończenia tej grobli, w 14 dni później przyjął, i nadto uwolnił jeszcze Brasseya od obowiązku 2-miesięcznej rękojmi.

Na posiedzeniu rady zawiadowczej dnia 27. maja 1869 zawiadomił Offenheim, że co do tej grobli zastrzegł gwarancję przedsiębiorcy na 1 rok, więc w błąd wprowadził radę zawiadowczą. Off. oświadcza na to, że sobie już nie przypomina, co spowodowało do zmiany zdania. Pres. konstatuje w końcu, że rzeczoznawcy nie omylili się w niczem.

Nastąpiła rozprawa co do kwestji wypadków na kolei. Offenheim zestawił sobie wykazy, i udowadnia, że na kolei lw.-czerniowieckiej było mniej w 6 latach wypadków niż na innych kolejach. Presyd. zapytuje go, zkąd czerpał daty, bo wykazy urzędowe są odmienne i wykazują daleko więcej wypadków. Offenheim na to: A pan prezydujący skąd czerpał daty. (Wesołość.) Presyd. Z aktów; możesz pan spuścić się na to. Off. oświadcza, że rozróżniał „Verkehrstörungen“ od „kleine Entgleisungen.“ Na dowód innych nieszczęść odczytuje trybunał relację p. Possingera do ministerstwa z r. 1870. Off. odpowiada, że ten rok pod względem elementarnym był bardzo nieszczęśliwy; nawet upadek mostu na Prucie przypisać można nagłej zmianie temperatury. Za moich czasów tylko jeden człowiek stracił życie na kolei, za czasów sekwestra straciło ich kilku. Presyd. Sekwester cierpiał widocznie skutki złej budowy pierwotnej. Co do mostu na Prucie, to sam Schiffkorn zeznał, że dla oszczędności dano zły materjał żelazny.

Odczytano protokół jednego posiedzenia rady zawiadowczej, z którego wynika, że rada zawiadowcza największą opozycję robiła Offenheimowi z powodu tego mostu na Prucie.

Dalej odczytano skargi różnych korporacyj na kolej. Gintel udawał się w r. 1870 wprost do jeneralnej inspekcji. List dotyczący wprawia Offenheima w gniew wielki. Zarzuca Gintlowi nielojalność i dodaje: Do dziś miałem dlań szacunek. Gintl donosi, że szyny w powietrzu (oczywiście piasek lotny spłukała woda). Off. (rozdrażniony). Jeżeli grobla jest wymuloną, to szyny muszą być w powietrzu.

Odczytano dalej skargę kupców z Jass na przerwy w komunikacji, i na niedostatek wagonów. Off. składa wszystko na słotę w r. 1870, i powołuje się na sprawozdanie hofrata Webera do ministra Potockiego o dobrym stanie kolei. Odczytano to sprawozdanie, ale nawet z niego nie wypływa nic o świetności linji, chociaż podwładni Offenheima tego hofrata przysłanego do Lwowa, opanowali z góry różnemi grzecznościami, i potrafili go skaptować. Ziffer towarzyszył mu w podróży i donosi o tem Offenheimowi: *Hofrath Weber jest bardzo luby człowiek. W Stanisławowie mieliśmy dobry objad* (wesołość)... *a w Suczawie kolację* (wielka wesołość). P. hofrat fetowany na każdym kroku sławił kolej lwowsko-czerniowiecką i miał się wyrazić: Boję się, że o tej kolei muszę tylko dobrze mówić — nikt mi nie uwierzy.“

Na tem zamknięto rozprawę o godzinie 9tej wieczorem. Następne w poniedziałek.

Kronika.

(d. 10. stycznia)

Pp. Hlockiego, Bałutowskiego, Reińskiego, Hoffmana Kornela i Kulczyckiego upraszamy o ogłoszenie rezultatu rachunków komitetu teatralnego, bo chodzi o rewindykację zanikłych funduszów.

XII Lista składek na fundusz zakupna obrazu Matejki „Unja Lubelska“ złożyli: dr Byk 5, J. P. srebrem 1·05, AJO Rogosz 25 gld.; przez delegata hr. W. Dzieduszyckiego 625 gl., a to: Abgarowicz, Nikorowicz, Ładomirski, ks. Sawa, Mazaraki, Ajwas, Zawadzki, Gumieński, Dobrowolski, Rokasowski, Ochanowicz i Dobrowolski po 10 gld., Ścibor Rylski 25, hr. Al. Dzieduszycki 50, hr. Izyd. Dzieduszycki 20, hr. Ant. Dzieduszycki 100, hr. Wojciech Dzieduszycki 100, hr. Teodor Lanckoroński 100 guld.; z list poprzednich gld. 3 279·85; razem z poprzedniemi gld. 4,035 90.

Magistrat tutejszy powinienby nakazać posypywanie chodników na ulicach, gdyż przymarznięty śnieg tak oślizgnął, że utrudnia chodzenie i bardzo łatwo zwichnąć lub złamać można nogę albo rękę na gładkiej jak szkło drodze, co nawet i ojcom miasta przytrafić się może! — Że też u nas zawsze przypominać trzeba o porządek, który w innych miastach europejskich idzie zwykłym trybem. Pod tym względem niechajby magistrat lwowski wziął za wzór Warszawę!

† **Adela Kwaskowska,** z domu Bogzard, żona majora b. wojsk polskich Erazma Kwaskowskiego, po kilkoletniej ciągłej słabości umarła dnia 11. bm. o godz. $2^1/_2$ po południu. Pogrzeb odbędzie się dnia 13. bm. o godz. 3. po południu z domu l. 48 przy ul. Halickiej na cmentarz Łyczakowski.

Doniesienia policyjne. Wawrzyniec Witoszyński, były ekspedytor pocztowy w Sanoku, który ścigany jest z powodu przeniewierzenia dość znacznej sumy został dnia 6. listopada r. z. schwytany w powiecie Brodzkim. — Nagłą śmiercią, nie wiadomo z jakiej przyczyny, zginął dnia 3. b. m. w karczmie włościanin z Nagoszyna, w Pilzneńskiem, Wincenty Konieczny. — Józef Kania, włościanin z Luszowic, w powiecie Dąbrowskim, liczący lat 40, dnia 31. grudnia wracając pieszo z Dąbrowy do domu, zamarzł w polu. — Nagrodę za ocalenie życia Aronowi Liebesmannowi podczas pożaru w Skolem udzieliło wys. namiestnictwo w kwocie 25 złr. żandarmowi posterunku skolskiego Konstantemu Maszewskiemu.

Rzadki wiek. W Merkowcu w lasach Krzywoklackich umarł dnia 3. bm. Wacław Kozłowski, Polak, brat pułkownika Adama Kozłowskiego, zmarłego dnia 5. czerwca 1874 w Paryżu, przeżywszy lat 100. Podczas wojen Napoleońskich dostał się W. Kozłowski do Czech i za zezwoleniem ówczesnego ks. Fürstenberga osiedlił się tamże. Pochowano go na cmentarzu Lużeńskim.

Kraków 11. stycznia. Po rogach ulic rozlepiono już ogłoszenie o pierwszym balu publicznym, który urządza resursa miejska w sobotę w sali redutowej, i na który rozsyła już zaproszenie.

Z nowego obrazu Matejki „Zawieszenie dzwonu Zygmuntowskiego wobec króla i dworu w r. 1521“ zdjął p. Awit Szubert fotografję dużego formatu. Wielka mnogość osób nagromadzonych w tym obrazie mimo jasności kolorytu nie zginęła w fotografji, lecz wszystkie wyrażnie się na niej odznaczają i występują.

Żółkiew 11. stycznia. Dnia wczorajszego odbyła tutejsza straż ogniowa ochotn. roczne walne zgromadzenie, którego dzienny porządek obejmywał strutynowanie rocznych rachunków, wybór naczelnika, tegoż zastępcy i wydziału.

Po strutynowaniu przez sekretarza, oraz czynnego członka straży pana Lipskiego przedłożonych, z fachową wiedzą i wszelką skrupulatnością prowadzonych rachunków — przedłożył zgromadzeniu przewodniczący, zastępca naczelnika p. Franciszek Zonner, rezygnację pisemną dotychczasowego naczelnika, c. k. notarjusza p. Antoniego Niementowskiego, w szczerze życzliwych, przekonujących wyrazach do straży wystosowaną. Gdy wobec koniecznością urzędu spowodowanej stanowczości, dalsza apelacja do naczelnika Niementowskiego niemożliwą się okazała, uchwalono jednomyślnie wręczyć mu na piśmie podziękowanie i uznanie za jego gorliwe zajęcie się sprawami straży, w przekonaniu, że jak dotąd tak i nadal, nie ustępując z jej grona, swem stanowiskiem i powagą zawsze i wszędzie życzliwie zastępywać będzie dobro instytucji. Przystąpiono następnie do wyboru nowego naczelnika, i wybrano jednogłośnie p. Franciszka Zonnera, który od czasu zawiązania się straży tutejszej, przewodnicząc jej jako zastępca naczelnika, na każdym kroku okazał nie tylko wszelką gotowość i życzliwość, ale często nawet poświęcenie się dla dobra tej instytucji; gdy jednak p. Zonner, z równą p. Niementowskiemu stanowczością przekonał zgromadzenie o niemożliwości przyjęcia naczelnictwa wobec odpowiedzialności i obowiązków pocztmistrza, jakie na nim ciążą — powtórzono wybór, który również trafny, wypadł jednogłośnie na p. Juljusza Nahlika, burmistrza miasta — którego zastępcą następnie został jednogłośnie wy-

---

szlachetne rzemiosło „freterów salonowych“ wiele na tem straci. Tradycyjny bal na Sylwestra w resursie obywatelskiej wcale nie przyszedł do skutku — dlaczego? Któż to wie...

Tak, tak, drogie moje czytelniczki, pustki teraz to rzecz zwyczajna w Warszawie. Na wznowionych odczytach dla rzemieślników było zaledwie kilkadziesiąt osób, tak będzie i na innych — ale za to muzeum Gassnera zawsze jest pełne. Czegoż bo nie ma w tem muzeum? Niemiec dobrze wychodzi i kontent z... „mądrych“ Warszawiaków. Macie więc tam tortury średniowieczne, rozliczne okazy chorób, broń starożytną, liczne figury z wosku itp. rzeczy, gwoli uciesze motłochu. Nie może się też dziwić opera włoska, która jak cholera co rok nas nawiedza, że na jej przedstawieniach bywa klasycznie pusto. Jest to bowiem najprzód zbiór najróżnorodniejszych narodowości, od stref polarnych aż do równika, które przysłały swych reprezentantów do nas — a co za głosy!... Boże, jeżeli chcesz kogo ukarać, każ mu słuchać przez pół godziny tylko, przez maleńkie pół godziny śpiewu tych pseudo-artystów, a sądzę, że będzie wolał... no, ożenić się nawet. Żeby przynajmniej choć jedna ze śpiewaczek była młoda i ładna, no, ... sam Pan Bóg dla pięciu sprawiedliwych nie chciał palić Sodomy... więc i jabym wybaczył tym Włochom — ale tak, anatema!

Dyrekcja teatrów skrobie się biedaczka w głowę i zapowiada, że miną wkrótce te piękne dni Aranjuezu dla włoskiej opery i że na przyszły rok już jej nie sprowadzi. Bóg by to dał i generał... Kocebue.

Tymczasem kasa teatralna ratuje się dramatem i komedją. Wystawiono teraz nową sztukę p. Lubowskiego p. t. Nietoperze. Dobrze przyjęta — ma przyszłość. Utrzyma się na scenie — czego wreszcie szczerze jej życzę.

A teraz piękne czytelniczki, raczcie przyjąć, acz spóźnione życzenia noworoczne moje. Nie jam winien, że spóźnione, ale natura, która tak daleko Lwów od Warszawy umieściła — gdyby nie to, ubrany we frak jak przystoi na porządnego człowieka, zajechałbym do was w warszawskich saniach tak siarczyście, że aż djabli by się śmiali... Nie mogąc tego jednak uczynić, przesyłam wam je listownie, z bijącem sercem — bo chciałbym, by były jak róża stulistna i jak róża piękne. — Czem chata bogata, tem rada. X.

branym p. Zonner. Do wydziału weszli: Cukier Stanisław, Hickiewicz, Janko, Niemontowski Władysław, Przedrzymirski, Stelkowicz, jako zastępcy: Dobrzycki, Gall, Jecher Karol.

O swej żywotności dla instytucji dał p. Nahlik, dotychczasowy strażak, już niejednokrotne dowody; należy więc spodziewać się, że stojąc dziś na czele tejże, dzierżąc ster burmistrza wiedzę — przy znanej swej powszechnie energii i obrotności, podzielając przekonanie konieczności istnienia takowej — wobec najlepszej chęci członków — postawi ją wkrótce tak, iż instytucja ta w przyszłości w przekonaniu całej gminy znajdzie należyte uznanie, i stanie się niezbędną—czego tak panu naczelnikowi, jako też szanownemu stowarzyszeniu ·również całej gminie z przekonania i serca życzę.

Kolomyja 5. stycznia. *(Koresp. Dzien. Polsk.)* Posiedzenie rady miejskiej dnia 31. zm. Posiedzenie to było dla dobra miasta naszego nader pomyślne, gdyż na tym to wiele użytecznego uchwalono, a mianowicie:

Oprócz poprzednio już uchwalonej budowy ratusza, którego niezbędna potrzeba już dawno czuć się dawała, gdyż dotychczas urząd gminny zawsze w domach najętych bywał umieszczany, a na którą to budowę postarano się o potrzebne środki pieniężne, i postanowiono tę budowę z wiosną bież. roku rozpocząć; — uchwalono także nową tutejszą 3 klasową szkołę żeńską rozszerzyć na 4 klasową i takową z początkiem roku szkolnego 1875/6 w życie wprowadzić. Szczególnie zaś [illegible] w swych skutkach [illegible] posiedzeniu zaprowadzenia w Kołomyi [illegible] z wzorowym warsztatem według nowszych wymagań, gdyż ta gałęź przemysłu jest u nas [illegible] jednakże wyrób wykonuje się jeszcze według pierwotnych zasad. Zwierzchność gminy chcąc takowy podnieść, udała się do lwowskiej Izby handlowej z prośbą o poparcie w tym kierunku, Izba zaś dała [illegible] odpowiedź, iż chętnie w tym względzie odniesie się do ministra handlu z prośbą, o zaprowadzenie rzeczonej szkoły i wezwie kosztem skarbu państwa, byle tylko gmina zobowiązała się na 5 lat dostarczyć własnym kosztem na umieszczenie tej szkoły odpowiedniego lokalu z opałem, usługą i oświetleniem, resztę kosztów na nauczycieli, warsztaty, wzory i inne przyrządy poniesie skarb państwa. Przypadające na gminę koszta rada miejska na tem posiedzeniu przy rozprawie nad budżetem na rok bież. chętnie na fundusz miejski przyjęła, i [illegible] w życie to [illegible] do przemysłu tak potrzebnego zakładu, który niezawodnie [illegible] naszego miasta, ale i w ogóle dla naszego w zakłady przemysłowe tak ubogiego kraju, wiele dobroczynnym się stanie; co daj Boże, aby jak najprędzej w życie wejść mógł, za co też, gdy się to już stanie, tak lwowskiej Izbie handl., jako też tutejszej zwierzchności gminnej, jako inicjatorce, ogół do wdzięczności obowiązanym będzie. — Dalej uchwalono w zasadzie budowę koszar i zarządzono, ażeby na ten fundusz z dochodów miejskich miesięcznie począwszy od dnia 1. bm. po 1000 guld. odkładano i w jednym z zakładów pieniężnych takowe aż do rozpoczęcia budowy fruktyfikowano, budowa ta jest nieodzownie potrzebną, gdyż dotychczas nie mamy żadnego większego domu na umieszczenie wojska, musi się ono mieścić w kilkunastu małych domach, co także kosztuje gminę rocznie do 6000 guld.

Oprócz wyż wymienionych czynności, dokonano w tej 3-letniej kadencji, który okres kończy się już z pierwszym [illegible] wiele dobrego i użytecznego, a mianowicie: rozpoczęto budowę gmachu na umieszczenie szkół gimnazjalnej i głównej ludowej kosztem gminy do 100,000 guld. wynosić mającą, który to gmach jako największy i najwspanialszy w mieście w roku bież. ukończony zostanie, na oświetlenie miasta pomnożono kilkadziesiąt latarń, przebrukowano kilka ulic, rozpoczęto urządzenie trotuarów z płyt, zrobiono kilka kanałów nowych, rekonstruowano kilka dróg, które do 2 mil wynoszą, zaprowadzono straż ogniową miejską, zakupiono tak dla niej jako też i ochotniczej straży nowe przyrządy ogniowe, wynoszące przeszło 1000 guld. pobudowano kilka budynków mniejszych gminnych i jeden most wielki, i jeszcze wiele innych pomniejszych dokonano robót, zmierzających do upiększenia miasta; w końcu zaprowadzono dwie szkoły ludowe na przedmieściach, a wszystko to w tak krótkim czasie kosztem gminy zdziałano, na co się dawne reprezentacje przez tak długi czas zdobyć nie mogły. Zasługa za to wszystkie czyny należy się przedewszystkiem teraźniejszej zwierzchności gminnej, a to burmistrzowi i jego zastępcy, którzy działając w ochoci, bez rozgłosu, tyle za współudziałem teraźniejszej rady gminnej dla dobra miasta zdziałali; życzymy więc, ażeby i przyszła rada gminna, która wkrótce swą działalność rozpocznie, wstąpiła w ślady swej poprzedniczki i rozpoczęte roboty i zamiary dokonała.

Chrzanów 10. stycznia. Pomimo wielostronnych przeszkód, urządziło szczupłe grono amatorów pierwsze przedstawienie teatru amatorskiego na dniu 6. b. m. — Przyznać trzeba, iż nie spodziewaliśmy się, aby sprawa ta dopiero w zawiązku będąca, z takim pospiechem i niezwykłą energią w krótkim czasie do skutku przyprowadzoną została. Widocznie już teraz na starszych liczyć nie możemy, u nich bowiem zchodziło to zawsze na pogadance lub „tu w Chrzanowie nic się urządzić nie da“— gdy zaś młodzi wzięli tę sprawę w swoje ręce, już w parę dni i amatorzy i amatorki, scena i wszystko co potrzebne, było gotowe! Odegrano „Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada“, fraszkę dramatyczną w 1 akcie wierszem przez X. Godebskiego, i „Polowanie na męża“ komedję w 2 aktach przez M. Bałuckiego. Nie wiem, czemu należy przypisać, iż sale były niezwykle zapełnione? Jak z jednej strony niepohamowana ciekawość, tak z drugiej bez wątpienia cel; czysty bowiem dochód przeznaczono na korzyść tutejszej „Straży ogn. ochotn.“

Jeżeli tylko te dwa powody przyczyniły się do zapełnienia sali, to w takim razie obie strony t. j. i widzowie i straż ogn. mogą być zupełnie zadowolone. Jeżeli jednak niektórych widzów bardziej niewytłumaczona żądza wyszydzenia — niż niewinna ciekawość lub cel do sal wprowadziła — to żałujemy bardzo, iż nie mieli sposobności zadosyćuczynić swoim zachciankom — najzawziętsi bowiem wrogowie teatru amatorskiego przyznali, iż przedstawienie pod względem wykonania pojedynczych ról i całości — wypadło nadspodziewanie dobrze. To też p. P. tak w roli Ludmiły jak i Anieli zdobyła sobie ogólne uznanie u publiczności, p. M. w roli Anieli (w pierwszej sztuce) była trochę nie swoją — jednak w roli babki (Pol. na męża) pokonała wszystkie mogące się nastręczać trudności! Naiwność p. F. rozweseliła widzów! Tyle co do gry amatorek. Mówiąc o amatorach, wahamy się, komu przyznać pierwszeństwo, z małym bowiem wyjątkiem, wszyscy odegrali swe role starannie. W pierwszej sztuce p. B. S. w roli kochanka (Edwarda) wystąpił z całą siłą uczucia, a co większa, umiał należycie pokonać trudności wierszu. Swoboda ruchów, jaką odznaczał się p. B. S. w roli Leona (Pol. na męża), powinna posłużyć innym amatorom za wzór. Rolę Walentego w tejże sztuce oddał p. Par. z właściwą mu swobodą i pewnością siebie, to samo da się powiedzieć o p. Sł. w roli Karola! W roli Błażeja p. W. nie psuł ogólnej harmonji!

Kończąc na tem nasze sprawozdanie — wyrazić musimy zasłużone uznanie wszystkim, którzy bądź radą, bądź groszem przyczynili się do zawiązku naszego teatrzyku. Jak się dowiadujemy, po koniec karnawału danem będzie drugie przedstawienie. Szczęść Boże! na dalszej drodze!

Z pod Tyśmienicy piszą do *Hasła:* Dnia 8. bm. odbyła się we wsi Olszanicy w powiecie tłumackim wielka misja wprowadzenia ogólnej wstrzemięźliwości z uroczystością postawienia na tę pamiątkę dwóch krzyżów. Kilka tysięcy ludu (aż z poza Dniestru) przybyło na tę uroczystość z procesjami. Miasteczka: Tyśmienica, Uście Zielone, Niźniów i Ottynia przysłały swoich delegatów, każde po kilku. Księży było 18, prócz 3 misjonarzy Mocha, Mardarowicza i Strutyńskiego. Z obywateli był także hr. W. Dzieduszycki, właściciel Olszanicy, w stroju włościańskim, ubrany w kożuchu i czapce baraniej, występujący dla tego w stroju włościańskim, gdyż brał udział nie jako pan, lecz jako członek rady gminnej olszanickiej, w której posiada wielki mir, i który oby znalazł jak najwięcej naśladowców.

W Cieszynie odegrano w drugie święto Bożego Narodzenia w lokalu „Czytelni ludowej“ teatr polski. Amatorowie przedstawili z wielkiem powodzeniem „Vendetta, czyli zemsta korsykańska“ i „Consilium Facultatis“, Aleksandra hr. Fredry. Miało się odbyć także drugie przedstawienie.

Radziwilliana. Podczas kongresu archeologicznego w Kijowie, znalazłszy poparcie kilku ludzi, powziął profesor petersburskiego uniwersytetu „Iwersen“ zamiar wydania pod tytułem „Radziwilliana“ 173 portretów Radziwiłłów, których miedzioryty są w jego posiadania. Do portretów ma być dołączony bardzo krótki tekst łaciński, który znajduje się przy jedynym odbitym dawniej egzemplarzu, przechowywanym w Kijowie. Publikacja to ważna, zwłaszcza dla malarzy i historyków. Każdy większy księgozbiór a zapewne i niejedna rodzina, spokrewniona z przemożnym domem książąt Radziwiłłów, zechce nabyć tę publikację. Cena egzemplarza 25 rs. Ponieważ jednak p. Iwersen ograniczy się odbiciem tylko zamówionej liczby egzempl., przeto osoby, któreby życzyły nabyć to dzieło, raczą się zgłosić zawczasu do księgarni Celsa Lewickiego, na Krakowskiem przedmieściu Nr. 410 ze swemi żądaniami. Radziwilliana mają wyjść w ciągu roku 1875 — a nawet w pierwszej jego połowie.

Otwarcie nowej opery w Paryżu, które nastąpiło dnia 7. b. m., było dla Paryżan prawdziwą narodową uroczystością. Tłumy ludu snuły się po bulwarach i przed gmachem opery, jakby miała wybuchnąć rewolucja, porządek jednak nie został żadną burdą zakłócony. W teatrze dawane wyjątki z oper, obsadzono najpierwszemi siłami. Na przedstawieniu oprócz reprezentantów rządu francuskiego, był obecny nowy król hiszpański Alfons z matką, lord Major Londynu, burmistrz Amsterdamu i wiele innych znakomitości. Przedstawienie powiodło się wybornie.

Stowarzyszenie pocztmistrzów, ekspedjentów i ekspedytorów dla Galicji, Bukowiny i W. Ks. Krakowskiego. Wykaz kasowy od dnia 11. zm. do dnia 11 bm. Przychód: a) ze złożeniem rachunku dnia 10. zm. pozostało w kasie gotówką 883·90; b) od 11. zm. do 11. bm. wpłynęło od pojedyńczych członków Stowarzyszenia jako zwrot zaliczek i procentów też samo wkładki na udziały 966·44; razem gld. 1.850·34.

Rozchód: w tym samym czasie wydano nowe zaliczki, wypłacono występującym członkom ich złożone udziały, jako też na koszta administracji guld. 1,787·10. Pozostało w kasie gotówką 63·24.

Zaleszczyki 10. stycznia. *Schiller* wiceprezes i kasjer. *Hompert* rachmistrz.

Muzeum przemysłowe miejskie umieszczone w salach Strzelnicy miejskiej, otwarte każdego dnia z wyjątkiem poniedziałków, mianowicie: w niedzielę od godz. 9. z rana do 1ej z południa, w inne dnie od godz. 10. z rana do 3ej po południu. Ceny wstępu: we środę 40 ct., w inne dnie 20 ct., dla młodzieży szkolnej i czeladzi rzemieślniczej 5 ct. Bilety dla młodzieży i czeladzi wydawano będą tylko w ilości po 20 sztuk razem. Interesowanym, którzyby ze zbiorów muzealnych korzystać, lub swe wyroby, także posiadane celniejsze przedmioty przemysłu wystawić pragnęli, udziela pożądanych informacyj biuro muzealne.

Dział literacko-artystyczny.
(d. 10. stycznia)

Kronika teatralna. W teatrze hr. Skarbka dzisiaj 12. b. m. „Pani Majstrowa z Chorążczyzny“ obrazek ludowy w 3 aktach przerobiony z niemieckiego przez E. Błotnickiego.

* Wczoraj debiutowali na naszej scenie państwo Tomaszewicze w znanej komedji J. Chęcińskiego p. t. „Szlachectwo duszy“. Debiut ich możemy sumiennie nazwać udałym. P. Tomaszewicz w roli starego Wiliczury okazał, że do ról ojców a szczególnie starych Polusów jest jakby zrodzonym. Głos ma niski ale przytem dość donośny, ruchy naturalne i widać że przejmuje się rolą. Niektóre chwile miał bardzo szczęśliwe, jak n. p. w pełnych uczucia wyrzutach czynionych baronostwu w akcie 2-gim. Największą jego zaletą jest to, że co mówi — czuje. Bo znać to z jego głosu, ruchów i mimiki. Te zalety pokrywają zupełnie niektóre wady, od których żaden artysta prowincjonalny ustrzedz się nie zdoła. Pani Tomaszewicz ma postawę bardzo piękną, głos miły i ruchy dystyngwowane. Gra jej jest spokojną i umiarkowaną, natomiast deklamacja nie zawsze naturalna. Z roli baronowej (nawiasowo mówiąc trudnej z powodu ciągłych wykrzyków „zemdleję“ i wcale niewdzięcznej) wywiązała się pani T. zupełnie zadowalająco. Na pochwałę zasługuje p. Zamojski za naturalne i zgodne z prawdą odegranie roli barona. Szczególnie podobała nam się jego wzorowa deklamacja. Do dobrej całości przedstawienia przyczynili się p. Kwieciński i pani Woleńska natomiast p. Łucjan (Czesław) czynił wszystko, aby tę całość popsuć. Gry jego szczegółowo rozbierać nie możemy: powiemy tylko, że głos ma fistułowy i niemiły, deklamuje nie naturalnie, a ruchów oprócz potrząsania głową — nie ma żadnych. W rolach kochanków jest on niemożliwy, oprócz bowiem ogólnych wad, które mu wytknęliśmy, wpada w tego rodzaju rolach w śmieszny sentymentalizm, który objawia wywracaniem oczu i stereotypowem kładzeniu ręki na piersiach. Po „Szlachectwo duszy“ odegrano ucieszną komedyjkę „O chlebie i wodzie“, w której pani Zimajer, mówimy bez przesady, zachwyciła publiczność. Tyle wdzięku naturalnego, tyle prawdy, tyle życia trudno widzieć gdzie indziej. Artystkę wywoływano kilka razy.

* Jutro „Wieniec grochowy“ komedja w 4 aktach A. Małeckiego.

* Ognisko, pismo, które wychodziło w Poznańskiem pod redakcją Sosnieckiego, przestało wychodzić z powodów od redakcji niezawisłych.

* Szlachectwo duszy, komedja J. Chęcińskiego, którą wczoraj (11. bm.) grano na tutejszej scenie, została przetłumaczoną na język niemiecki i przesłaną dyrekcji teatru miejskiego w Wiedniu.

* Związku N. 2 zawiera: Czyli mogą stowarzyszenia zaliczkowe udzielać kredytu osobom nienależącym do stowarzyszenia? Zamknięcie rachunków. Walne zebranie spółek zarobkowych polskich w Toruniu (c. d.) Ruch stowarzyszeń. Wezwanie do przedpłaty.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów, d. 11. stycznia. *(Sprawozdanie tygodniowe lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów.)*

Stagnacja w handlu zbożem trwająca spowodowała obniżenia cen. Pszenica 170 fnt. czelna zł. 7·90—8·10, średnia 7·40—7·80 Żyto 160 fnt. najlepsze zł. 5·75, średnie 5·30—5·50. Jęczmień 140 ft. 5·25. Owies 3·75—4. Kukurudza 170 ft. 6·25—6·75. Proso 180 ft. —. Groch 180 ft. kuchenny 7—8·25, na opas 6—7 zł. Fasola biała zł. 9·50 do 9·75, pstra 6·75—7·25. Koniczyna 180 ft. przednia 45—46, średnia 40—44, pośledni 25—35 zł. Anyż płaski 11·50—11·75. Kminek zł. 16—16·50. Rzepak zimowy 150 ft. zł. 9·50, letni 8 zł. Lnianka złr. 7·50—7·75. Nasienie lniane 150 ft. 8·50—9·50. Nasienie konopne 5·90—6·10. Potaż 100 ft. 10—14 zł. Handel mdły. Miód 100 ft. pożądany zł. 25—28.

Okowita 80° Tralles 41 miar, gotowa złr. 11·90.

Spirytus 80 Tralles, 41 miar z umową na styczeń-maj 12·25 do 12·50, na luty-sierpień 13—13·50.

Wiedeń 11. stycznia. (Koresp. *Dz. Polsk.*) Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich 1000, z innych prowincyj 2,771. Targ był nadzwyczaj zły, za galicyjskie woły płacono najwyżej 26—27·50 za cetnar. O godz. 11. było jeszcze 2000 wołów niesprzedanych.

J. Krzysztofowicz, Café Stierböck, Leopoldstadt.

Rafinerja spirytusu Juliusza Mikolasza [illegible] spirytus rafinowany 87 złr. 20 ct., spirytus [illegible] 88 złr. 90 c. za 100 litrów i 100 Trallesów.

Telegramy Dziennika Polskiego.

Wiedeń 12. stycznia. (Proces Offenheima — posiedzenie wieczorne). W skutek tajnej narady trybunału jeden z przysięgłych oddala się, a miejsce jego zajmuje zastępca. Odczytano list Brasseya do Offenheima, w którym mowa jest o 100.000 zł, które Offenheim otrzymał od Brasseya. Oskarżony oświadcza, że Brassey zapewnił mu udział w swoich przedsiębiorstwach. Co do wysokości szkody, jaką miało towarzystwo ponieść w skutek zbyt pospiesznego odbioru kolei, oświadcza oskarżony, że podana na $3^{1}/_{2}$ miljonów szkoda okazuje się fikcyjną. Potwierdza, że Brassey urzędnikom kolei dał 28.000 zł. remuneracji. Twierdzi, że Brassey był upoważnionym do stawiania dodatkowych żądań. Kwoty przekroczenia nie przenosił oskarżony na konto drugiej linji, ale płacił je z funduszów linji Suczawa, bo dla obu części istniała tylko jedna kasa. W skutek zamierzonego stawiania pytań przez prokuratora, powstaje gwałtowny spór między nim a Offenheimem. Co do punktu oskarżenia, dotyczącego fałszywego książkowania, oświadcza oskarżony, że nie on jest odpowiedzialny, ale buchalterja. Zresztą rząd nie robił żadnych zarzutów co do książkowania.

Peszt 12. stycznia. Na posiedzeniu wydziału finansowego przedkłada Ghiczy finansowe exposé. Po odtrąceniu wypłat styczniowych, reszta pożyczki i zapisy kasowe, wynoszą 14 miljonów. Do pokrycia deficytu 25 mil. za r. 1875 i deficytu r. 1876 radzi minister bez zaciągania nowej pożyczki, i uwzględniając nieregularne wpływy podatkowe, użyć owych 44 miljonów i nowe podatki zaprowadzić, jak ogólny podatek dochodowy. Równocześnie cofa 5-prcwy dodatek do podatków jak zbyt uciążliwy.

Telegrafowany kurs wiedeński.
Wiedeń, d. 11. stycznia, 2 godz. 20 min.

Akcje Banku Fra.-Austr.	52·25	Wiener Bau-Gesellsch.	41·—
„ Węg. Kred.	212·75	„ Ungar. Ostbahn	54·75
„ Angl. Austr. B.	141·75	Galic. Indemnizacje	84·—
„ Związkowego B.	106·25	1864 Losy	141·75
„ Kolei Kar.-Ludw.	242·—	Franco-Hung.-Bank	68·—
„ „ Północnej	197·—	Verkehrsbank-Actien	100·—
„ „ Siedmiogr.	—·—	Tureckie Losy	53·75
„ „ Południow.	127·50	Baubank-Actien	28·—
„ „ Alföldzkiej	132·25	Staatsbahn „	298·—
„ „ Elżbiety	189·75	Bankverein „	99·—
„ „ Lw.-Czern.	143·—	Wiener Bauverein	81·10
„ „ Węg. Półn.	116·—	Hypoth.-Rentenbank	—·—
„ Vereinsbank	45·—	Rosyjskie Bankoty	1·54

Usposobienie: stałe.

Berlin, Mosk. noty bank.	282·60 M.	Berlin, Kolej państwow.	—
„ Akcje kredytowe	416·—	„ Kolei rumuńsk.	35·40
„ Lombardy	228·—	„ Austr. noty bank.	8?·60
„ Galicyjska	110·—	Usposob.: —	

Paryż, 3% renta —·— Lombardy 286·—.

Lwów, 11. stycznia.

Jed. dług państ. w bankn.	70·10	Akcje Banku kredytow.	28·—
„ „ „ srebrne	75·60	Londyn	110·60
Losy pożyczki z r. 1860	113·25	Srebro	104·50
Akcje Banku wiedeńsk.	1002·—	Napoleondor	8·89

Przyjechali do Lwowa od 11. do 12. stycznia.

Hotel Zorza. T. br. Turke z Lubieńca, J. Mi[illegible]owski z Terpiłówki, J. Urbański z Dobrosina.

Hotel Langa. O. Orłowski z Połowiec, E. Kra[illegible]ar z Haida, K. Mikolasch z Bolechowa, J. Bosser z Wiednia, [illegible] Heymos z Rawnicy.

Hotel angielski. Ks. A. Poniński z Dobrostan, M. Morawiecki z Złoczowa, J. Grocholski z Oserdowa, R. Jordan [illegible] Kuńkowiec, J. Kellermann z Tryńcza, Dr. L. Lisiński z Raw[illegible]

Pociągi kolejowe: Przychodzą na [illegible] dworzec: z Krakowa o 5. g. 57. m. rano, 9. g. 45. m. [illegible] nocy i 10. g. 50. m. rano — z Czerniowiec: 4. godzin[illegible] rano 3 g. 5 m. po południu i 10. g. 18. m. w nocy — z Po[illegible]czysk i Brodów: 4. g. 18. m. rano, 4. g. 3. m. po [illegible] o 10. g. 58 m. w nocy.

W teatrze hr. Skarbka.
We wtorek dnia 12. stycznia 1875
Pod artystycznem kierownictwem Bolesława Ładnowskiego.

Pani Majstrowa z Chorążczyzny

Komiczna operetka z tańcami w 3 aktach, z prologiem, z niemieckiego zlokalizowana i przerobiona przez Edwarda Błotnickiego.

Kapelmistrz p. Jarecki.

Osoby:

Kasper Dratewka, majster kunsztu szewskiego	P. Zboiński.
Kasia, jego żona	Pni Zimajer.
Karol Kursowicz, spekulant	P. Fiszer.
Leokadja, jego żona	Pni German.
Gogo Florjan Florkowski	P. Kwieciński.
Ewelina Trilerini, śpiewaczka	Pna Szirerówna.
Adelaida Kukuryku, śpiewaczka	Pna Leszczewska.
Zefiryna Pirueti, tancerka	Pna Wajcówna.
Abdon hr. Herbowski	P. Łucjan.
Derciu, sekretarz teatru	P. Nowakowski.
Grzegorz Dżamanaga, herbu Kandybur, obywatel z pod Kut	P. Zamojski.
Bybsja, jego żona	Pni Hubertowa.
Lola, garderobiana Eweliny	Pna Lewicka.
Rózia, pokojowa Kursowiczów	Pna Świętosławska.
Orzeszkowa, kanceliścina	Pna Zalewska.
Jacenty, lokaj	P. Dębicki.
Jaś, terminator	P. Skalski.
Kelner	P. Dworski.

Goście, maski, chórzyści, chórzystki, baletniczki, czeladnicy szewscy, służba. — Rzecz dzieje się we Lwowie.

Lwów, z Izby handlowej. dnia 11. stycznia.	żądają	płacą
I. Akcje za sztukę.		
Kolej gal. Kar.-Ludw. po 200 zł.	245 —	243 —
„ Lwow.-Czern. po 200 zł.	144 —	142 —
Banku Hip. gal. po 200 zł.	281 —	280 —
II. Listy zast. za 100 zł.		
Tow. kred. galic. 5% w. a.	84 30	86 80
„ „ „ 6% „	75 40	74 60
„ „ „ 5% „	84 30	83 80
Banku Hipotecz. galic. 6%	99 50	98 75
Galic. Zakł. kred. włośc. 6%	99 —	97 75
Ogólnego roln. kred. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los. w 15 lat.	90 50	89 75
III. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galicyjskie	84 60	84 —
Pożyczki kraj. z r. 1873 po 6%	89 50	88 50
Losy miasta Krakowa	18 —	16 —
„ „ Stanisławowa	16 50	15 —
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 29	5 14
„ cesarski	5 25	5 19
20-frankówka	8 92	8 85
Pół imperiał moskiewski	9 04	8 93
Rubel moskiewski srebrny	1 66	1 61
„ „ papierowy	1 54	1 53
Pruskie bilety kasowe	1 64	1 63
Srebro	106 50	105 —
Wiedeń, 9. stycznia.		
5% jedn. dług państ. bank.	70 10	70 —
„ „ „ srebr.	75 50	75 48
5 Oblig. indemn. Niż. Austrji	99 —	98 —
„ „ czeskie	98 50	98 —
„ „ węgierskie	78 —	77 50
„ „ galicyjskie	84 25	84 —
„ „ bukowińskie	83 60	83 —
„ „ siedmiogr.	76 75	76 —
Węgierska pożyczka kolej. (po 300 franków) 120 zł.	99 20	98 50
Listy zastawne.		
Banku narod. listy	94 70	94 55
Galicyjskie	74 80	74 95
„	84 50	84 —
Galic. zakł. kred. [illegible]	[illegible]	[illegible]
Węgierskie listy	[illegible]	6 [illegible]
Zakładu kredyt. austr.	96 50	96 —
[illegible] 120 zł.	136 —	135 50

Pożyczki loteryjne.	żądają	płacą
Losy pożyczki z roku 1839	274 —	26[illegible]
„ „ „ 1854	105 —	104 50
„ „ „ 1860	112 —	112 50
1/5 losów poż. austr. pań. r. 1860	118 75	115 25
Losy pożyczki z roku 1864	140 75	140 50
„ prem. pożyczki węg.	84 —	83 50
„ Comorente	20 —	18 —
„ Kredytowe	166 50	164 —
„ Żeglugi par. na Dunaju	93 —	89 50
„ księcia Salm	36 —	35 —
„ „ Palffy	— —	25 —
„ „ Klary	28 —	27 50
„ hr. St-Genois	28 —	27 50
„ miasta Budy	— —	25 —
„ księcia Windischgrätz	20 —	19 —
„ hr. Waldstein	22 75	22 25
„ hr. Keglevich	13 [illegible]	13 —
„ Rudolfa	14 50	14 —
„ tureckie 400 franków	— —	— —
Akcje banku i przem.		
Banku narod. austrjac.	1004 —	1003 —
Zakładu kredytowego	228 —	227 75
Żeglugi parowej na Dunaju	443 —	441 —
Kolei północnej Ferdynanda	1980	1970
„ rządowej fr. a.	289 —	288 —
„ zachodniej c. Elżbiety	189 75	189 50
„ Południowej	127 —	126 50
„ Galicyjskiej	243 75	243 25
„ Czerniowieckiej	143 50	143 —
„ Albrechta	92 75	92 25
„ węg. półn.-wschodniej	116 —	115 50
„ ks. Rudolfa 200 złr. sr.	148 —	147 50
„ Alföldsko-Fiumańskiej	133 50	132 —
„ Koszycko-Bogumił.	133 75	133 25
„ Siedmiogrodzkiej	— —	— —
„ Cisańskiej	187 —	186 75
„ wschodnio-węgierskiej	55 —	54 50
„ austrack. półn. zach.	149 50	149 —
„ Franciszka Józefa	184 —	183 50
Banku anglo-austrjackiego	142 25	142 —
„ anglo-węgierskiego	23 —	22 50
„ austrjackiego rolnego	— —	— —
Zakładu kred. [illegible]	[illegible]	12 [illegible]
[illegible]	[illegible] 50	[illegible]2 —
„ [illegible]-węgierskiego	69 —	68 —
„ galicyjskiego dla handlu i przem. w Krakowie	— —	— —

	żądają	płacą
Banku galicyj. Hipotecznego	— —	— —
„ wiedeńskiego dla obrotu płodów	68 50	68 —
„ austrjac. związkowego	44 75	44 50
„ dla obrotu ogólnego	100 50	99 50
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei Naddniestrzańskiej	28 —	27 50
„ Koszycko-Bogumińskiej	— —	86 75
„ cesarzowej Elżbiety 5% za (sr. prusk. 100 złr.)	93 60	93 25
Emisja z roku 1862	92 25	92 —
„ państwowa St. 500 fr.	— —	140 —
Emisja z roku 1867	— —	137 —
„ południowa St. 500 fr.	109 60	10[illegible] 40
Bony 1875—1876 [illegible]%	— —	221 50
„ półn. c. Ferd. 100 złr. m. k.	96 —	95 50
„ „ „ 100 złr. w. a.	92 50	91 75
„ „ „ w srebrz. 5%	105 20	104 90
„ zachodnia czeska za 100 złr. srbr. 100 złr. w. a.	— —	91 50
„ połudn. półn. niem. 5% za 100 złr. w. a.	— —	— —
5% w srebrze	98 —	97 —
„ gal. Kar.-Lud. 300 złr. w. a. w srebr. 5% za 100.	— —	— —
Emisja II-ga	100 80	100 50
„ Lwowsko-Czerniewiec. po 300 złr. (w sreb. 5% za 100)	79 —	78 75
Emisja z roku 1867	— —	— —
„ Siedmiogr. 200 złr. w. a.	— —	78 50
„ ks. Rudolfa 300 złr. w. a. w srebrze 5% za 100 złr.	93 —	92 50
„ północ.-czeska po 300 złr. (srebr. 5% za 100)	97 50	96 50
Towarz. pragskie przemysłowe żel. po 300 złr.	84 —	— —
Waluty.		
Cesarskie korony	— —	— —
„ dukat na wagę	5 25	5 24
„ „ obrączkowy	— —	— —
Napoleondor	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]
Imperyały rosyjskie	— —	— —
Srebro	104 90	104 8[illegible]
Srebro, kupony	— —	— —
Pruskie bilety kasowe	1 64	1 63

C. k. uprz. gal. kolej Karola Ludwika.

OGŁOSZENIE.

W skutek zaprowadzenia z dniem 1. stycznia 1875 r. waluty pruskiej w markach na kolejach żelaznych w państwie niemieckiem, jako też z powodu używania od tegoż dnia kilogramu jako jedności do oznaczenia wagi, ceny ogłoszone dla pojedynczych towarów, w taryfach związkowych między Galicją a Rumunią z jednej, a zagranicą z drugiej strony objęte, **nie podlegają na razie żadnej materjalnej zmianie** i pozostają z tą jedynie modyfikacją, aż do dalszego postanowienia w użyciu, że dotychczasowa **waga w cetnarach** na przyszłość **na kilogramy** (50 kilogramów równają się 1 cetnarowi cłowemu), **a talary na walutę markową** (1 marka równa się dziesięciu srebrnikom, 1 srebrnik równa się dziesięciu fenigom markowym) **zamieniać się będą.**

Równocześnie zwraca się uwagę na to, że od **1. lutego r. p.** tylko te formularze na listy frachtowe przyjmowane będą, które zaprowadzone zostały regulaminem ruchu z dnia *1.* lipca z. r.

We Lwowie w grudniu 1874 r. 2152 2—3

Dyrekcja ruchu.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Rewakowicz Henryk. Z drukarni „Dziennika Polskiego“ A. J. O. Rogosza. Zarządca L. Zubalewicz.